OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

**Dzisiejszy numer zawiera 6 stron**

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 30 Maja 1932 | Nr. 149

## Nowy cios redukcyj nad Żyrardowem?

### Przebiera się już miara nieprawości obcych kapitalistów

Na froncie walki w obronie robotnika, wyzyskiwanego przez obcy kapitał, musimy znów zwrócić uwagę na odcinek żyrardowski. Rozeszła się bowiem pogłoska, że z Paryża mają przyjechać do Warszawy członkowie zarządu Zakładów Żyrardowskich.

Pogłoski twierdzą, że panowie ci, będący głównymi akcjonarjuszami złotodajnego Żyrardowa, nie jadą tu dla naprawienia swej opinji wyzyskiwaczy, a raczej dla jej pogłębienia. Podobno zażądali oni wielkiej redukcji personelu polskiego, przyczem na bruk wydalonoby 40 proc. urzędników. Wszyscy cudzoziemcy, doskonale uposażeni, wykazujący brak kwalifikacyj i ordynarny stosunek do polskiego robotnika — pozostaliby w dalszym ciągu zatrudnieni.

Jedno z pism wieczorowych zwraca uwagę na dwóch godnych naśladowców zabitego Koehlera: inż. Roumpla, Niemca z pochodzenia, i jego pomocnika Riedla, wysilających się na najrozmaitsze szykany w stosunku do robotników. Zachowują się ci panowie niezwykle grubjańsko.

Kiedyż nastanie kres panowaniu wampirów, tuczących się na znoju i nędzy żyrardowskiego robotnika?

**W sferach rządowych rozważana jest**

## sprawa obniżki komornego

Dowiadujemy się ze źródła miarodajnego, że w sferach rządowych rozważana jest obecnie sprawa obniżenia komornego we wszystkich mieszkaniach. Rozpatrywany jest przytem szereg projektów. Rząd zdaje sobie sprawę z konieczności obniżenia stawek komornego, wobec ogólnego spadku dochodów i zarobków.

W najbliższych dniach będziemy mogli w tej mierze podzielić się niezmiernie ciekawemi materjałami. Należy z całą pewnością oczekiwać, że najbliższe tygodnie przyniosą konkretne decyzje sfer rządowych w sprawie zmniejszenia komornego.

Delegacje lokatorskie już interwenjowały w zeszłym tygodniu w szeregu ministerstw.

### *Prezydent Hoover chce ratować budżet Stanów*

## kosztem pracowników państwowych

Z miarodajnych kół amerykańskich otrzymujemy za pośrednictwem ajencji „Iskra" niezwykle ciekawe informacje, w jaki sposób rząd amerykański zamierza się bronić przed katastrofą deficytu. Według tych informacyj, prezydent Hoover przedłożył projekt oszczędności, których cały ciężar ma spaść na nieszczęsnych pracowników państwowych.

Według tego drakońskiego projektu dla dziennie płatnych zredukowanoby pracę do 5 dni w tyg., zaś płatni miesięcznie otrzymywaliby 11 pensyj, a 12-y miesiąc byli na bezpłatnym urlopie; zawieszonoby awanse, mianowania na stanowiska wakujące, zniesiono wynagrodzenia za pracę nocną i poza godzinami urzędowemi; Hoover proponuje redukcje w urzędach oraz ograniczenie zapomóg wypłacanych weteranom wojny światowej. Projekt Hoovera ma dać rzekomo 250 miljonów dolarów oszczędności.

## Widzowie pobili 10 piłkarzy

### 2 ciężko rannych odwieziono do szpitala

BERLIN, (PAT). — W czasie meczu piłkarskiego drużyny Eichenau z zespołem piłkarzy z Mysłowic, która odniosła zwycięstwo, doszło do poważnego incydentu.

Grupa fanatycznych widzów pobiła dotkliwie 10 zawodników Mysłowickich. Gości pobito laskami, nożami i flaszkami od piwa, przyczem 2 rannych odwieziono do szpitala.

## Łajdackie afery prezesa „Legji Inwalidzkiej"

### Za udzielanie posad brał łapówki, żądał od żon i córek członków uległości

Skandaliczna afera została ujawniona w „Legji Inwalidów W.P." w Warszawie. Oto prezes Legji Michał Kowarski (Wspólna 47-a) dopuścił się wprost niesłychanych nadużyć, które swą potwornością przerastają inne.

Jak zdołaliśmy ustalić, prezes Kowarski, korzystając ze swego urzędu, który dawał mu prawo zapośredniczania bezrobotnych inwalidów, stanowisko to używał dla celów przestępczych. Zgłaszającym się o pracę bezrobotnym wyjednywał posady, lecz pod warunkiem, że będą się z nim dzielić częścią zarobku, lub dadzą jednorazowy okup. Nie na tem koniec. Pieniądze nie wystarczały, by otrzymać pracę. Bezczelny prezes domagał się ofiary w postaci „rozkosznych nocy", spędzanych z żonami czy córkami interesantów. Gdy warunki te były spełnione, pan prezes „raczył" przydzielać pracę. Zresztą znane są wypadki, że mimo uiszczonego haraczu w gotówce i naturze, prezes pracy nie dawał, zwodząc oszukańczo zainteresowanych.

Kowarski dysponował posadami bez obowiązku przychodzenia do pracy. Dziwoląg ten powstał stąd, że ustawa nakazuje zatrudnianiu w przedsiębiorstwach pewnego procentu inwalidów. Otóż Kowarski wyjednywał w tych przedsiębiorstwach pewien ryczałt dla inwalidów. Brali więc oni pensje, nie zgłaszając się do pracy. Ci, którzy się najbardziej opłacali Kowarskiemu, mieli takich posad kilka, a sam prezes najwięcej. Z tego procederu czerpał olbrzymie zyski.

Wreszcie członkowie Legji mieli dość swego prezesa i o aferze donieśli władzom. Kowarski został aresztowany, zbadany przez sędziego śledczego i do czasu sprawy oddany pod dozór policji.

Należy dodać, że szereg osób z poza Legji zgłosiło się do władz ze skargami, że Kowarski pod pretekstem posady wyłudzał od nich pieniądze.

## Emir Fajsal odjechał wczoraj rano przez Moskwę do swego kraju

Wczoraj rano opuścił Warszawę Emir Fajsal wraz ze swą świtą, udając się do Stołpców, a przez Stołpce do Moskwy. Na dworcu oczekiwała odjeżdżających Gości kompanja honorowa piechoty i szereg urzędników M. S. Z. Emira żegnał w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej szef Kancelarji Cywilnej dr. B. Hełczyński, w imieniu ministra Spraw Zagranicznych, szef Protokółu M. S. Z. dyrektor Romer. Na dworcu obecny był również poseł sowiecki w Warszawie p. Owsiejenko.

Emirowi Fajsalowi towarzyszą do granicy radca M. S. Z. p. Dubicz oraz rotmistrz Unrug.

### Walne Zgromadzenie Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich

Dnia 5 czerwca w Klubie Sprawozdawców Parlamentarnych w Sejmie odbędzie się o godz. 10-ej min. 30 Walne Zgromadzenie Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich, które rozpatrzy sprawozdanie z działalności Syndykatu i dokona wyboru władz.

## Redukcje pracowników na kolejach

### przyczyną ostatnich wypadków

W najbliższych dniach udaje się do Ministra Komunikacji delegacja Związku Zawodowego Kolejarzy w sprawie przeprowadzanych ostatnio redukcyj personalnych na P.K.P. Delegacja ta przedstawić ma Ministrowi charakterystyczny memorjał o katastrofach kolejowych. Zdaniem związków zawodowych, zdarzające się ostatnio wypadki na kolejach spowodowane są brakiem dostatecznej liczby personelu, jak i redukcjami w dziale drogowym, uniemożliwiającemi należyte konserwowanie torów kolejowych. Kolejarze powołują się na ostatnią katastrofę pociągu towarowego w woj. lwowskiem, gdzie 9 wagonów spadło z nasypu, co było spowodowane złym stanem toru, jak orzekli eksperci dyrekcji kolejowej.

## Rzeźnicy demonsturują...

### W walce o swobodne wyzyskiwanie ludności odnieśli porażkę

W wyniku długotrwałych obrad komisji cennikowej kom. rządu powzięto decyzję co do podwyższenia cen mięsa. Cena wołowiny, w myśl nowego cennika, wynosić będzie 1.85 groszy, uboju warszawskiego i 1.55 groszy — przywozowe. Cielęcina kosztować będzie 1.85 groszy uboju warszawskiego i 1.40 groszy przywozowa. Podwyżka cen wynosi około 10 proc. przeciętnie. Natomiast o 10 groszy obniżono cenę wieprzowiny, wobec stwierdzenia załamania się tendencji zwyżkowej na rynku hurtowym. Dzisiaj nowy cennik zostanie zatwierdzony przez ministerstwo spraw wewnętrznych.

W czasie obrad komisji cennikowej doszło do burzliwych scen. Mianowicie przedstawiciele rzeźników domagali się znacznie większej podwyżki i w pewnej chwili nawet demonstracyjnie opuścili zebranie, na dowód protestu przeciwko zbyt... niskim cenom. Detaliści rzeźnicy zamierzają zwołać powtórnie wiec protestacyjny, jednakże kom. rządu znów nie udzieli zezwolenia na odbycie tego wiecu.

## Piekło głodu w Sowietach

W całej południowej Rosji Sowieckiej panuje dotkliwy głód, nawet w najbardziej urodzajnych okolicach Ukrainy i dolnej Wołgi. Chleb jest sprzedawany na kromki, przyczem cena kromki chleba dochodzi do 1 rubla.

Na Białej Rusi w związku z wprowadzeniem wolnego handlu artykułami żywnościowemi — sklepy są oblegane przez ludność. W szeregu miejscowości, jak w Mińsku, Borysowie, Smolewiczach doszło do krwawych rozruchów na tle śrubowania cen. W Borysowie ludność zdemolowała 3 sklepy. W Mińsku 7 osób zostało ciężko rannych w czasie bójki przy sklepie.

W okręgach przemysłowych robotnicy zastosowali strajk, domagając się poprawienia norm żywności.

Chaos aprowizacyjny potęgują niezliczone nadużycia. W Symferopolu (Krym) wykryto olbrzymie nadużycia w organizacji handlowej „Krymtorg". 3 dyrektorów oddano pod sąd.

### GIEŁDA

Dolar — 8.87, rubel złoty 4.85 i pół. Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja słaba. Obroty akcja-

**Sprawa prokuratora**

## o przywłaszczenie depozytów sądowych

Proces prok. Sądu Okr. w Poznaniu Dembowskiego, oskarżonego o przywłaszczenie depozytów sądowych wartości 5 tys. zł. po raz drugi znalazł się wczoraj na wokandzie Sądu Najwyższego. Prok. Dembowski w 2-ch instancjach skazany został na 3 lata więzienia, przyczem w Sądzie Apelacyjnym jeden z sędziów uchylił się od sądzenia jego procesu. Fakt ten zaczepiła obrona w skardze kasacyjnej i wyrok został uchylony.

Po raz drugi Sąd Apelacyjny skazał Dembowskiego na 3 lata więzienia. I tym razem adw. Śmiarowski zażądał uchylenia wyroku, ponieważ w składzie sądu zasiadał sędzia, który brał udział w sprawie dyscyplinarnej prok. Dembowskiego.

Sąd Apelacyjny musi po raz trzeci rozpatrywać sprawę.

## Oberwanie się chmury, grad, pioruny

### dotknęły powiat mławski

MŁAWA, (PAT). — Gminę Wieczfnię, pow. mławskiego, nawiedziła gwałtowna burza, połączona z oberwaniem się chmury, piorunami i gradem wielkości grochu polnego. Huragan przewrócił kilka stodół i zerwał dach z jednego domu. Ponadto od uderzenia pioruna spłonęła stodoła. Straty wynoszą około 60 tysięcy złotych prócz szkód, wyrządzonych w zasiewach, których narazie nie ustalono.

# Matka i córka w szponach sutenera

Ze stygmatem przekleństwa przyszła na świat Helenka M. Matka jej frymarczyła swem ciałem, sprzedając się za pieniądze. Kochankiem publicznej kobiety był od lat siedmiu, Bogdan Skopiński (Śliska 39). Za kochał się w niej, jako gość jakiegoś lupanaru, sprowadził i zamieszkali razem.

Odtąd Skopiński przestał się interesować pracą., a wystawał wieczorami na rogach ulic, gdzie snuła się Aleksandra M. Pilnował, czatował, a nad ranem odbierał pieniądze.

Wstrętnemu typowi mało było matki. Korzystając z nieobecności jej w domu, przemocą dokonał strasznej zbrodni na czternastoletniej dziewczynce, zakazując jej mówić o tem komukolwiek, bo zginie śmiercią z jego ręki. Dziewczynka matce nic nie mówiła, bo wiedziała, że ta machnie na wszystko ręką ale poskarżyła się sąsiadom, czułym na los dziecka, zrodzonego w hańbie i upadku. Dano znać policji.

Skopińskiego aresztowano. Do oskarżenia o zniewolenie nieletniej doszedł jeszcze zarzut czerpania zysków z nierządu kochanki Aleksandra M. nie mogła zaprzeczyć temu w zeznaniach policyjnych, ale w sądzie cofnęła swe informacje. Skopiński nie przyznając się do winy, dowodził, że utrzymywał się z pracy w murarstwie i na kolei.

Skrzywdzona przezeń dziewczynka, długo zeznawała o zbrodni przy drzwiach zamkniętych. Początkowo była umieszczona w Zakładzie Sióstr Magdalenek, ale odebrano ją stamtąd. W domu nie czuje się tak dobrze, jak pod opieką zacnych zakonnic.

Skopińskiego sąd okręgowy skazał na trzy lata więzienia. Gdy Helena M. wychodziła z sądu, matka, która zawzięcie broniła kochanka, rzuciła się do niej:

— Ja ci siekierą łeb rozwalę! — cisnęła pogróżkę.

Prok. Kawczak polecił upadłą kobietę aresztować i odprowadzić do urzędu śledczego.

## RADJO

9.00 Transmisja mszy polowej z placu alarm. Korpusu Kadetów Nr. 1 we Lwowie. 11.35 Odczyt misyjny p. t. „Fanatyzm Islamu w Egipcie wobec Ewangelji" — wygł. ks. dr. Eugenjusz Dąbrowski. 12.15 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warsz. 15.00 Pieśni ludowe. 15.15 Audycja żołniersko - strzelecka. 15.55 Transmisja z Filharmonji Warszawskiej ku czci „Dnia Matki". 16.20 Orkiestra Grzegorza Dinicu. 16.40 „Hrabina Czerwonej Tuluzy" — wygł. p. Anna Ludwika Czerny (Tr. ze Lwowa) 16.55 Przemówienie związane z Obchodem Stuletniej rocznicy zburzenia Żoliborza. 17.05 Muzyka lekka. 17.30 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 17.45 Koncert popołudniowy. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Melodje z filmu „Czarujący chłopiec". 19.45 Słuchowisko p. t. „Oświadczyny" pg. Czechowa. 20.15 Koncert popularny. 21.55 Kwadrans literacki — Józef Weyssenhoff: „Na dzika" fragment z powieści „Soból i panna". 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

# Tragiczna jazda kierowcy-amatora

Za spowodowanie katastrofy samochodowej na wiadukcie mostu Poniatowskiego, odpowiadał wczoraj przed sądem, były mąż aktorki Zizi Halamy — Bolesław Karniszyn.

Najechał on swym luksusowym automobilem marki „Packard" na taksówkę, w której jechali państwo Ślusarski i p. Wiekner. Wracali oni po uczcie weselnej swych dzieci.

Zderzenie miało fatalne skutki. Wszyscy pasażerowie taksówki zostali ranni. Ślusarski doznał złamania żeber, a żona jego — wewnętrznego krwotoku i po trzech dniach zmarła. Wiekner i szofer Borowski odnieśli rany od odłamków szkła i połamanego żelastwa.

Adw. Nadratowski występował z powództwem o 18.000 złotych za śmierć Ślusarskiej, a adwokat Okręt w imieniu pokaleczonego szofera taksówki Borowskiego, domagał się zasądzenia 4 tys. złotych.

Oskarżony nie zapłaci tego z własnej kieszeni, gdyż jest zasekurowany od wypadków i ewentualne odszkodowanie pokryją za niego towarzystwa ubezpieczeń.

Bronił go adw. Miecz. Gredsztein. Karniszyn winę zwalał na kierowcę najechanej taksówki, twierdząc, że on jechał spokojnie, a taksówka sama weszła mu w drogę.

## Wesoły Kącik

### OBRAZA MORALNOŚCI



Znany był w całej kamienicy z surowości zasad i moralnego życia, stary kawaler, pan Onufry Kołek.

Ale nawet najmoralniejszy człowiek w czasie upału jest spragniony zimnej kąpieli. To też pewnego upalnego popołudnia, pan Onufry rozebrał się do naga, postawił na środku pokoju miskę zimnej wody i po kolei moczył w niej wszystkie części swego starokawalerskiego ciała.

Po kąpieli podniósł miskę i wyjrzał na korytarz. Zlew był wszystkiego o krok od jego drzwi. Na korytarzu — żywej duszy. Nie warto się ubierać.

Pan Onufry, nie namyślając się długo skoczył do zlewu. Już oparł miskę, już ją miał przechylić, gdy nagle... trzask! Silny przeciąg zatrzasnął drzwi jego pokoju! Klucz został od wewnątrz!..

Osłupiały pan Kołek sterczał, golusieńki, na środku korytarza, z pełną miską wody w rękach...

Na schodach rozległy się czyjeś kroki, a następnie przeraźliwy krzyk.

— Mamo! Mamo! Goły mężczyzna!

Pan Kołek odwrócił się gwałtownie i ujrzawszy stojące z rozdziawionemi gębami dwie niewiasty jęknął i zasłonił się miską.

* * *

— Tam, tam — sapała matka — warjat nago lata i świństwa pokazuje!

— Na człowieku żadnych świństw niema — mruknął kroczący z godnością po schodach „pan władza" — wszystko ludzkie — i, podchodząc do skulonego w kącie, zasłaniającego się rozpaczliwie miską pana Onufrego, spytał:

— Coś pan warjat, że pan goły po schodach latasz?

— Nnnie... drzwi... drzwi... — trząsł się, jak w febrze pan Onufry.

— Żebyś pan był warjat, to pańskie szczęście. A tak to pan będziesz miał protokół za obrazę moralności.

— Po... po... ślusarza!.. — jęknął pan Kołek.

— Co pan mruczysz? Wstań pan, bo nic nie rozumiem!

— Nie... nie mogę wstać, bo... bo...

— Nic nie szkodzi. Obraza moralności już i tak była. Jak pan teraz wstaniesz kara ta sama...

* * *

Minęło parę dni od owego wypadku. Pan Onufry gryzł się po dniach i nocach.

Jakto? On człowiek znany ze swego moralnego życia i surowych obyczajów będzie karany za obrazę moralności?

Nie! Żadną miarą do tego nie dopuści.

* * *

— Czy przyznaje się pan, że obraził pan moralność publiczną, chodząc nago po schodach? — spytał sędzia.

— Proszę sądu — wzruszył ramionami pan Kołek — czy to obraza moralności, żonie i teściowej nago się pokazać?

— Jakto, żonie? — zdziwił się sędzia. — Przecież to obce niewiasty!

— A niech się Wysoki Sąd spyta.

Wezwane obydwie niewiasty potwierdziły słowa pana Kołka.

— Ja... ja... wołałam policjanta — tłumaczyła się córka — bo... bo... nie wiedziałam, że to będzie mój mąż...

*Napoleon Sadek.*



# Co każdy musi wiedzieć

## aby być zdrowym i szczęśliwym

### XII.

### POKARMY ZWIERZĘCE

### Mięso

Człowiek należy do zwierząt: odżywia się mięsem i roślinami. W krajach o gorącym klimacie podstawową część pokarmów stanowią produkty roślinne, mięsa zaś spożywa się mało, w krajach umiarkowanych, jak naprzykład w Polsce, mięso odgrywa już większą rolę w odżywianiu. Zresztą mieszkańcy miast spożywają więcej mięsa, niż mieszkańcy wsi. Spowodowane to jest wyłącznie przez stosunkowo wysoką cenę mięsa w porównaniu z ceną produktów roślinnych.

Naogół mięso jest pokarmem najpożywniejszym w stosunku do swej wagi.

Mięso chude, zawiera około 70 procent wody, 20 procent białka, 4 procent tłuszczu, a resztę stanowią sole i inne składniki. Kości i chrząstki są same przez się niestrawne: rozgotowane dają zupę kleistą, o małej wartości odżywczej. Jednak i taka zupa pobudza łaknienie wskutek zawartości wyciągów, wzmagających apetyt. Skład mięsa zmienia się w zależności od rodzaju bydła, wieku jego i sposobu hodowli. Najlepsze mięso daje wół od 4 — 6 lat, krowa 5 — 7 lat, baran 1 i pół — 3. Stare zwierzęta dają mięso zbite, twarde, czasami wstrętne w smaku.

Świeże mięso jest barwy różowej, sprężyste, uginające się pod palcem, lecz nie zapadające się: woń jego nie jest przykra: jest lekko kwaśne. Zepsute mięso ma kolor jasny, blady lub ciemno - brunatny, ma przykrą woń i nie jest kwaśne.

Używamy wyłącznie mięsa zwierząt roślinożernych. Zwierzęta mięsożerne dają mięso twarde, szybko psujące się o niemiłej woni. Wyjątek z pośród mięsożernych stanowią wieprze i kury.

Przyrządzamy mięso różnemi sposobami. Spożywamy je w postaci gotowanej, smażonej, pieczonej, wędzonej i t. d. Najmniej rozpowszechnione jest używanie mięsa surowego. Nie leży to w zwyczaju ludzkim; jednak surowe mięso jest b. zalecane przez lekarzy w niektórych chorobach. Należy przyznać, że przez gotowanie mięso zyskuje pewien aromat oraz, że gotowanie niszczy zarazki, które może zawierać mięso, lub które się dostały do mięsa po uboju, wskutek zanieczyszczenia. Gotowane ma jednak swe ujemne strony. Pod wpływem gorąca białko mięsa krzepnie i trudniej ulega trawieniu.

Prócz tego świeże mięso zawiera fermenty, bardzo pożyteczne dla organizmu; gotowanie zaś je zabija. Zużytkowanie surowego mięsa przez organizm jest też większe. Surowe mięso nadaje się dla ludzi o delikatnym żołądku, dla gruźliczych, a nawet dla dzieci, które cierpią na niestrawność.

Najpospoliciej używanem mięsem jest wołowina. Różne części dają mięso różnej wartości. Nie różnią się one składem chemicznym, a różnią się tylko zbitością i zawartością tłuszczu. Używamy wołowinę przeważnie gotowaną (sztuka mięsa). Najwięcej cenioną jest polędwica, która nadaje się też do smażenia.

Mięso, użyte do przygotowania rosołu powinno być zupełnie świeże, gotowane na zimnej wodzie. Chcąc mieć rosół pożywniejszy, należy drobno pokrajać mięso i długo gotować na małym ogniu. W ten sposób część białka i tkanki łącznie zamieniają się w galaretę i przechodzą do rosołu. Samo mięso więc jest wtedy mniej smaczne. Przy gotowaniu zaś na dużym ogniu części białkowe krzepną na powierzchni, wody mało dostaje się do wewnątrz mięso jest smaczniejsze, a rosół natomiast delikatny.

Z wyjątkiem ozoru i mostku wołowina nie nadaje się do peklowania. Peklowany zaś ozór i mostek wyróżniają się dobrym smakiem i cenione są przez smakoszów. Należy jednak dodać, że wędzone mięso jest naogół trudno strawne i, aczkolwiek smaczne, nie może być spożywane w dużej ilości. Trzewia wołu stanowią pokarm niesmaczny i ciężkostrawny. Często używane są flaki wołowe. Smak ich zależy od sposobu przyrządzania. Naogół są mało pożywne, wątróbka, choć często używana, jest ciężkostrawna. Ostatnio jednak wątrobę wołową stosuje się jako środek przeciwko niebezpiecznej chorobie krwi, tak zwanej niedokrwistości złośliwej.

**W następnym rozdziale omówimy obszernie najrozmaitsze gatunki mięsa.**

# NAPIĘTNOWANA

## Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

### STRESZCZENIE

Inżynier Jerzy Łazarski wyjechał do Ameryki na parę lat. Zostawił na wsi żonę Krystynę oraz córeczki-bliźniaczki Tolę i Polę. Krystyna wzorowa żona, czekała z utęsknieniem na powrót męża. Na jej cześć niewieścią nastawał sąsiad Michał. Pewnego wieczora, zastawszy ją samą, usiłował ją zniewolić. Krystyna, słysząc zoddali zbliżający się głos znajomego, zawołała „Ratunku!".

Michał uciekł, widząc zbliżającą się odsiecz. Był to Jan Bereński, przyjaciel Krystyny z lat dziecinnych i oddawna nieszczęśliwie w niej zakochany.

Do sypialni Krystyny przylegała huta wapienna. Od czasu, gdy zaczęto w niej pracować Krystyna poczuła dziwne duszności i mdłości. Doznawała ulgi, gdy wychodziła na powietrze. Trucizna działała wszakże corazj silniej. Krystyna chodziła po lasach i polach, zataczając się, jak pijana. Ludność okoliczna podejrzewała ją, że rzeczywiście Krystyna z tęsknoty za mężem się upija. Michał zły na nią, że go odtrąciła zawołał kiedyś na nią:

— Pijaczka!

I tak już zostało. Tem hańbiącem mianem została napiętnowana.

Pewnego razu, błąkając się po lesie, padła zemdlona. Ale w ostatniej chwili zdołała jeszcze ujrzeć nad sobą dyszącą chucią twarz Michała. Ocknęła się w nocy. Ledwo dowlokła się do domu.

Po paru miesiącach Krystyna poczuła nagle niepokojące objawy. Poradziła się doktora Renickiego, który nie bez oburzenia stwierdził, że Krystyna, pomimo trzyletniej nieobecności męża, jest w ciąży.

Po paru miesiącach urodziło się dziecko. Niedługo potem — zmarło, chorując na objawy podobne do tych, na jakie cierpiała Krystyna. Nic dziwnego — kołyska dziecka stała w sypialni Krystyny, dokąd, jak wiadomo, przedostawały się gazy trujące z huty wapiennej. Doktór Renicki, który leczył dziecko, lecz nie zdołał je uratować, powziął straszliwe podejrzenie...

Tymczasem inżynier Jerzy Łazarski zawiadomił żonę, że wraca do kraju. Wrócił rzeczywiście nieoczekiwanie akurat w dzień śmierci dziecka. Nie wiedząc o jego przyjeździe, Krystyna błagała Boga, aby nie przyjechał przed pochowaniem dziecka. Niestety, mąż już był w drodze do domu. Dziwiło go i niepokoiło, że spoglądano na niego z politowaniem i unikano rozmowy z nim. Jeszcze bardziej przeraziły go dzwony żałobne...

Równocześnie w pobliskich Terlicach właściciel ich Hubert hr. Terlecki szykował wielki bal dla swej znudzonej małżonki Ireny, pokryjomu go zdradzającej z tym samym Michałem, który z mniejszem szczęściem zalecał się do Krystyny.

Hr. Terlecki zwierzył się dr. Renickiemu, że miał dziś wielce nieprzyjemne spotkanie z tajemniczym osobnikiem, którego uważał za zmarłego. Musiał mu nawet z niemniej tajemniczych powodów dać sto tysięcy złotych. Dlatego też wręczył dr. Renickiemu zaledwie dwieście tysięcy złotych zamiast trzystu, należnych mu za świeżo kupiony u niego kawał gruntu.

Bal u Terleckich był w całej pełni. Irena umówiła się z Michałem, że wyślizgną się niepostrzeżenie i spotkają w swem zwykłem „gniazdku miłości" — leśnym zameczku myśliwskim.

Noc była piękna, pogodna, ciepła, cicha... Pod wieczór kłębiły się, coprawda, na niebie ciemne chmury, ale powiew wiatru rozproszył je i teraz niebo było cudnie - szafirowe, usiane brylantami gwiazd, ozdobione srebrzystym blaskiem pełni księżycowej.

Zabawa była bardzo wesoła i ożywiona. Wśród rozległych alei i ścieżek parku krążyły rozbawione i rozochocone parki i grupki.

Renicki odnalazł hrabiego Huberta i spoglądając na zegarek, rzekł:

— Jestem olśniony balem, ale... proszę nie zapominać, że już skończyłem siedemdziesiątkę... Poduszka moja już za mną bardzo się stęskniła... Dowidzenia drogi hrabio. Niechże pan zostanie wśród gości i nie fatyguje się. Doskonale trafię do domu sam.

Hubert potrząsnął głową:

— O, nie! Jestem ogłuszony tym gwarem i tak oszołomiony wirem zabawy, że najchętniej przejdę się z panem, aby nieco ochłonąć z tego wszystkiego w ciszy leśnej. Chodźmy...

Wziął doktora pod rękę i ruszyli w drogę.

W tej samej chwili właśnie zamierzała wyjść Irena. Ujrzawszy wszakże męża z doktorem, przepuściła ich i zwolna kroczyła za nimi w dostatecznej odległości, aby nie być przez nich dostrzeżoną.

Potem zaś tak sprytnie przeszła naprzełaj, że zanim mijali zameczek, Irena już w nim była ukryta. Oni zaś tymczasem szli dalej, rozmawiając cichym głosem I z tych obu — raczej hrabia wydawał się teraz siedemdziesięcioletnim starcem: taki był jakiś przybity, zgnębiony, przytłoczony jakby okropnym ciężarem. Wkrótce do zameczku myśliwskiego dobrnął również niepostrzeżenie Michał...

— — — — — — — — —

Niecałą godzinę przed tem wszystkiem Jerzy Łazarski już zbliżał się do swojego domu, od którego oddzielały go tylko jeszcze kępy gęstych, wysokich zarośli. To też choć nie widział go jeszcze, już czuł jego bliskość.

Wtem z kierunku jego domu doleciały go jakieś dziwne szmery, potem jakby hałasy, czy wołania...

Był to niemal jakby odgłos zbliżającej się burzy Potem zaś niby serja grzmotów rozległy się wołania z wielu ust:

— Śmierć pijaczce! Śmierć! Śmierć trucicielce! Śmierć! Śmierć wiedźmie! Śmierć!

Przedzierając się przez zarośla, Jerzy ujrzał w świetle wschodzącego księżyca grupę wieśniaków i wieśniaczek okolicznych.

Gromadzili się przed gankiem jego domu, rzucając spojrzenia pełne okrutnej ciekawości, dzikiej nienawiści na okna domku, z których przeświecał żółtawy blask zapalonych gromnic...

Korzystając z mroku, Łazarski wmieszał się w tłum.

Nie udało mu się wszakże zostać niepoznanym..

Natychmiast dostrzeżono go i nagle umilkli dookoła, cofając się od niego, jak od djabła czy trędowatego.

Bo oto niby grom z jasnego nieba spadł, jak im się zdawało, ów kat, którego wzywali na znienawidzoną „Pijaczkę".

Oto ten, któremu przypisywali prawo sądzenia i karania

Widząc, jak cały tłum zamilkł, wpatrzony w niego bez ruchu, zapytał, wołając na głos:

— Komuż to grozicie? Kogo lżycie mianem Pijaczki? Kogo piętnujecie, jako trucicielkę?

Nikt nie odważył się odpowiedzieć nawet słówkiem. Wszyscy stali nieruchomo, jakby wkopani w ziemię i nagle oniemieli, drżąc na myśl o katastrofie, o dramacie, który tu się wnet rozegrać musi. Zarazem zaś współczuli temu człowiekowi, na którego zwaliło się nagle nieszczęście, mogące go łacno zabić lub doprowadzić do postradania zmysłów...

On tymczasem zawołał ponownie:

— No i cóż? Czy nikt nie zdobędzie się na odwagę dania mi odpowiedzi?

Słysząc jego groźny głos, tłum zakołysał się i.. rozpierzchł się.

Po chwili już było dookoła pusto i cicho, jak w grobie.

Jerzy rozejrzał się i widząc, że został zupełnie sam krzyknął:

— Podli! Podli tchórze! Przestraszyli się mnie!

Odpowiedział mu zoddali jakiś głos. Nie wiedział prawdziwy czy urojony. Wołał:

— To nie ze strachu milczeli... To z litości!...

Przypomniały mu się wszystkie spotkania od chwili jego powrotu do stron rodzinnych. Wszystkie słyszane słowa padały mu teraz na mózg, jak krople roztopionego okropnym żarem ołowiu...

Nagle zamigotała mu w głowie iskierka nadziei..

Nadziei? Sam nie wiedział jakiej. Bo już nie miał nawet pojęcia, jak i o czem myśleć. Musiano chyba go wziąć za kogo innego. I to żądanie śmierci? Chyba kto inny musiał jeszcze mieszkać w Miłkowie, bo przecież to niemożliwe, aby tak groźne okrzyki mogły być skierowane przeciw Krystynie?

Tak, tak... że też o tem wcześniej nie pomyślał!..

Krystyna, zapewne, ostatnio wyprowadziła się z Miłkowa. Nie zdążyła go o tem zawiadomić listownie A teraz zamieszkał tam kto inny. I do tej drugiej kobiety z pewnością były skierowane owe straszliwe okrzyki.

Kamień spadł mu z serca. Poczuł wielką ulgę.

Jerzego nerwy się uspokoiły. Już się śmiał ze swych obaw. Ale jeżeli Krystyna już nie mieszka w Miłkowie, więc kto?

Trzeba będzie się kogo o to zapytać.

To też zamiast wejść do dworku miłkowskiego udał się na wieś, zapukał do pierwszej z brzega chaty i zapytał:

— Moja kobieto, powiedzcież mi, któż to mieszka teraz w Miłkowie...

Wyszła do niego nie sama gospodyni, ale dziewka od krów, niedawno dopiero przybyła w te strony i nie znająca Jerzego. To też rzekła krótko:

— A pan nie wiedzom? Toć to Pijaczka...

Zdobył się na odwagę i zapytał:

— A jak z nazwiska?

— Jakosi Łazarska, gadajom... Mynża m w Hameryce... Inzinier...

Niestety, teraz już piechrzngły wszelkie wątpliwości...

Zmiażdżony, zgnębiony, powlókł się do Miłkowa...

Zaszedł od strony, gdzie była świeżo wzniesiona huta wapienna, której nie znał, bo ją zbudowano dopiero po jego wyjeździe, Zdziwił się trochę. Czy to to jego dom?

Ależ tak, poznał go odrazu...

Jakiś cień zamajaczył za oświetlonem wnętrzem domu. Jerzy wpił błędny wzrok w te mgławicowe zarysy.

Była to wiotka i giętka postać Krystyny. Jej widmowy chód.

Wtem okna otwarły się szeroko.-

Jerzy skrył się za żywopłotem.

Był jakby przykuty do miejsca, na którem się zatrzymał. Nie miał siły uczynić choćby kroku naprzód. Oczy zaszły mu mgłą. I tylko serce tak silnie waliło, że omal nie wyskoczyło ze zbolałej piersi. Ledwo oddychał...

Wtem postać Krystyny znów zniknęła.

Przez chwilę nic nie było widać. Jerzy natężył słuch. Może przynajmniej co usłyszy?

Owszem, dolatywały doń w nocnej ciszy jakieś odgłosy. Jakby jakaś modlitwa wśród krwawych łez...

Nie wszystkie jej słowa zdołał usłyszeć. Zrozumiał tylko, że to modły zrozpaczonej matki u wezgłowia zmarłego dziecka.

Oto, jakie urywki doleciały jego uszu:

„Panie, świeć nad jego duszyczką... Jezu litościwy, Matko Przenajświętsza, przyjmijcie w Waszem miłosierdziu, dziecinę niewinną pod Wasze skrzydła opiekuńcze... I ześlijcie promień łaski Waszej na jego matkę nieszczęsną... Boże Ojcze, zmiłuj się nade mną"...

Jerzy wywnioskował z tych słów, że w jego domu jest zmarłe dziecko Krystyny.

Może to być tylko Tola lub Pola. Któraż to z nich?

Jedno przynajmniej wiedział — dziecko mu umarło. To więc miała być ta straszna nowina, którą przed nim ukrywano.

A jeżeli tak, więc czemuż nagle dzika, szalona radość wstrząsnęła całem sercem, całą istotą Jerzego?

Bo oto właśnie ujrzał na własne oczy, jak na ganku ukazały się obie jego córeczki Tola i Pola — żywe.

Ale w takim razie, o jakież dziecko chodziło? O jakie Krystyna modliła się tak żarliwie?

Tymczasem odgłosy modlitwy już się skończyły. A jednak nikt nie wyszedł do dziewcząt na ganek. Dlaczego?

Nie mogąc dłużej wytrzymać ani chwili, Jerzy wyskoczył z ukrycia i pobiegł ku swoim córeczkom. Nie dostrzegły go w pierwszej chwili. Ujrzały dopiero, gdy je chwycił w objęcia.

Ale... nie poznały go...

Nie przestraszyły się jednak. Bo był dla nich tak pełen pieszczoty, tak serdecznie je całował, przytem tak beznadziejnie, tak rozpaczliwie był smutny, że nie wzbudził w nich najmniejszego lęku.

Gdy mu się zaś lepiej przyjrzały, a zarazem przypomniały sobie podobne pieszczoty z pierwszych lat dzieciństwa, nagle w obu główkach jednocześnie zaświtał błysk przypomnienia..

I wnet dwie pary rącząt splotły się na szyi przybysza, a dwie główki, jedna jasna, a druga ciemna przywarły czule do jego łona, drgającego spazmatycznym płaczem radości.

Wołały wesoło:

— Tatuś, tatuś przyjechał... Mamusiu, chodź prędzej... Tatuś przyjechał...

Zanim wszakże jeszcze zdążyła przybyć, Jerzy nie mogąc dłużej panować nad swą ciekawością, zapytał córeczki:

—Któż więc... w takim razie... tu umarł?

Twarzyczki dziecięce natychmiast posmutniały i obie pary warg wyszeptały żałośnie:

— Nasz mały braciszek Władzio...

— Co? Władzio? Jaki Władzio? Skąd mały braciszek? Czy te dziewczyny oszalały? Co się tu dzieje?

Jedyną odpowiedzią był mu głuchy jęk...

Podniósł głowę. Rozejrzał się dookoła.

Jakiś cień mignął w promieniu światła, biegnącym z okien na ogród.

To Krystyna, która widocznie wyszła drugiem wyjściem i zdążała ku niemu.

Przyjrzał się. Czyżby to miała być ona? Ten blady, wymizerowany, wychudły cień kobiety? To widmo?

Gdy go ujrzała, cofnęła się... Wróciła do domu. Co to ma znaczyć?

Wtem nagle wyszła znów wprost na ganek, zatrzasnęła za sobą drzwi z łoskotem i stanęła przed niemi, jakby zabraniając mu wejść.

Gdy ją ujrzał, zapomniał o wszystkiem. I rzucił się ku niej z okrzykiem, mieszczącym w sobie jednocześnie całe przerażenie ostatnich paru godzin wraz z tęsknotami i obawami czterech lat, ale i jasnym promykiem nadziei:

— Krysiu!... Krysieńko moja droga, jedyna, najukochańsza!...

Z ust jej wszakże padła odpowiedź głosem głuchym, obcym, jakby nie jej własnym:

— Ani kroku dalej! Nie wchodź tu! Zaklinam cię! Jestem już dla ciebie niczem! Jestem przez wszystkich wyklęta!... Napiętnowana!... Odejdź stąd, nieszczęsny! Pocóż mam się bronić, pocóż usprawiedliwiać i tłumaczyć, poco wołać głośno, wzywając Boga na świadka żem niewinna? I tak mi nie uwierzysz!

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

# W CZTERY OCZY

## Intymne rozmowy z Czytelnikami

*P. Danusia z Poznania.*
Cierpliwości! Kolejka!

*P. Lusi z Hożej.*
Proszę się udać do Instytutu Oftalmicznego. Smolna 8.

*„Nieznaną gwiazdę"*
prosimy o podanie nowego adresu.

*P. Stanisław Szczęśliwy.*
Pomimo tak „szczęśliwego" nazwiska jest bardzo nieszczęśliwy, bo poznał pewną p. Zosieńkę S., zamieszkałą (jak mu się zdaje) przy ul. Wroniej 21, i pokochał ją płomiennie. Spotykał się z nią kilka razy na Wolskiej ulicy w okolicy ul. Bema, ale pewnego dnia p. Zosieńka nie przyszła na spotkanie, raniąc mu serce dotkliwie. Pan Stanisław dziwi się nawet, bo jest niebrzydki, dość wykształcony i ma dobrą posadę, nie wie więc, dlaczego p. Zosieńka nim pogardziła i przestała dawać znać o sobie. Co robić, aby ją odzyskać?

Dowiedzieć się jej adresu przez biuro adresowe. Napisać do niej list. Albo poprostu przesłać niniejszy wycinek z „Ostatnich Wiadomości". Niech poda powód....

*P. A. z Piaseczna.*
snuje przed nami nić swego żywota:

„Mam już lat 34 i nigdy nie przestawałem cierpieć. Mając 9 lat, straciłem matkę. Ojciec mój jest wprost zwierzem, zabił moją siostrę, gdy miała pół tora roku i leżała w kolebce, za co był karany więzieniem. Nie mogąc znieść udręk, doznawanych od macochy, poszedłem w świat, mając zaledwie 13 lat. Przyjęto mnie do terminu, ale i tam znęcano się nademną w sposób wręcz niewiarygodny. Zaledwie zostałem czeladnikiem, gdy wybuchła wojna. Wzięli mnie do wojska rosyjskiego. I znów pasmo udręczeń: trudy wojenne, bitwy, tęsknota za ojczyzną.

Podczas pierwszej rewolucji byłem w armji Kiereńskiego, a po drugiej wstąpiłem do karnej ekspedycji hetmana ukraińskiego gen. Skoropadzkiego. Zostaliśmy rozbici. Większość z nas rozstrzelano, inni ratowali się ucieczką. Ścigany przez bolszewików, ukryłem się pod przybranem nazwiskiem w pewnej chatce wiejskiej. Była tam tylko matka i dwie córki. Starsza pokochała mnie, ja jej nie. W obawie wszakże, aby mnie nie wydały, wziąłem z nią ślub pod przybranem nazwiskiem. Owocem naszego małżeństwa było dwoje dzieci.

Przyszła wojna polsko - bolszewicka. Gdy się wreszcie skończyła, tak mi się zrobiło tęskno za krajem, że rzuciłem wszystko i wróciłem do Warszawy, a żona została na Ukrainie i żyje tam z kochankiem.

Pewnego razu poznałem biedne dziewczę. Wynurzyłem przed nią wszystkie moje przejścia. Bardzo się tem wzruszyła, przytuliła mnie czule do siebie, szeptała miłe słówka, pełne pociechy i otuchy. Od owego czasu żyliśmy ze sobą, jako kochankowie. Jabym nie miał nic przeciw ślubowi, ale ona mówiła, że na ślub gwiżdże. I lepiej się stało, bo wkrótce okazało się, że to djabeł, nie kobieta. Niech Pan sobie wyobrazi, że ta tygrysica miała już sporo kochanków. Z jednym żyła 7 lat, z drugim półtora roku, a ze mną już trzy lata. Wcale nie wiedziałem, że wlazłem w takie błoto i zgniliznę moralną. Jest okropnie nerwowa, klnie Boga i ludzi. Nic dziwnego: jak się dowiedziałem jest to dziecko bruku warszawskiego, pochodzi z najgorszych szumowin. Wprost maltretuje mnie. A jednak nie mam sił odejść od niej, choć po za innemi swojemi wadami jest brzydka i w nic nie wierzy, tylko w pieniądz.

Och, obym mógł wyrwać się z tego piekła! Jestem bardzo pracowitym rzemieślnikiem budowlanym, mam zdrowie, siły, i dużo chęci do pracy, ale odbiera mi wszystkie ta megiera. Jestem bliski samobójstwa. Odszedłbym od niej, ale czy znajdę drugą kobietę?"

Ho, ho, nawet niejedną! Skoro Pan ma takie zalety pracownicze i zewnętrznie też musi się dość dobrze prezentować, bo już niewiasty się w Panu kochały, więc z pewnością spotka Pan jeszcze kobietę, przy której boku znajdzie Pan zasłużone w całej pełni, po tylu latach cierpień, spokojne szczęście.

Niechże Pan sobie życia nie odbiera, lecz połączy je z jaką uczciwą niewiastą, którą Pan będzie mógł poślubić, bo bolszewicki ślub jest u nas nieważny.





# W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

## Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Gdy mam czasem jakąś przykrość, umie natychmiast rozproszyć chmury z mego czoła. Niemal czyta mi z oczu każde moje życzenie i spełnia, zanim jeszcze zdążę je wypowiedzieć. Gdy trochę zasłabnę, pielęgnuje mnie, opiekując się mną, jak ciężko chorym, a gdy wyjadę na wieś, aby napacykować jaki krajobraz, jedzie ze mną, siada sobie cichutko obok i chałtuje, nie odzywając się do mnie wcale — mówił Szermer Ruckiemu. Poza tem — bardzo ważna rzecz — jest nieprawdopodobnie oszczędna i muszę wprost z nią walczyć o to, aby jej kupić nową sukienkę, kapelusz czy pantofle. Mówi zawsze: „Chyba tylko jeżeli powiesz, że w tamtym kapeluszu, albo sukience już ci się nie podobam". Ale i to usiłuje przedtem jeszcze przerobić starą sukienkę, albo przefasonować stary kapelusz. Kategorycznie odmawia przyjmowania wszelkiej biżuterji. Gdy raz jej kupiłem perły na imieniny, musiałem ze wstydem odnieść jubilerowi zpowrotem. Więc powiedz, czy mogłem wypuścić z rąk taki skarb nieoceniony? Miał się dostać innemu? Wolałem go sobie zatrzymać, choć mnie kategorycznie zapewniała: „Jeżeli myślisz, że mnie na tem zależy, albo przypuszczasz, że po ślubie będę cię więcej kochała, to się mylisz. I tak już nie mogę więcej kochać". I dlatego właśnie postanowiłem się z nią ożenić. Wiem, że bardzo wielu z moich kolegów już na tem źle wyszło, bo ich wymarzone kochanki stały się w małżeństwie nieznośne, ale wiem doskonale, że w danym wypadku się nie zawiodę. Zresztą, wiem, że ona jednak wgłębi duszyczki marzy o tem, aby zostać moją żoną. Chcę to więc uczynić dla niej, dla niej, co zrobiła dla mnie tak wiele... Słowem, żenię się z nią i zapraszam cię na pierwszego drużbę.

— Bardzo się cieszę...

— Nie myśl, że to będzie wielki ślub. Porozumieliśmy się, że nie chcemy gapiów, rozdziawiających oczy na nas w chwili tak dla nas uroczystej. Nawet wziąłbym ślub w zakrystji bez welonu i czarnego ubrania, ale muszę to zrobić jednak dla jej matki, która mówi, że nie wierzy w ślub bez bieli, welonu, kwiatów. Będzie więc tylko jej matka i ciotka oraz ty i jeszcze dwóch moich kolegów. Po ślubie malutkie skromne przyjęcie u mnie, albo w jakim gabinecie. Ale data ślubu zależy od ciebie. Wyznacz na dowolny dzień Wszystkie zapowiedzi już wyszły...

— Najwygodniej byłoby mi za jakiś tydzień najpóźniej, bo chcę... wyjechać...

—Dobrze — odparł Szermer, pomyślał chwilę i dodał: — A więc w sobotę.

— Doskonale. Ale... ale... dokąd to cię już zawiozłem? Możeś chciał gdzie wysiąść?

— Specjalnie się nie śpieszę. Marysia siedzi całemi dniami przy wyprawie. Mogę się chętnie przejechać z tobą. A dokąd właściwie jedziesz?

Hrabia odpowiedział tylko głębokiem westchnieniem i otarł ręką pot z czoła.

— Hm... hm... wcale nie zauważyłem — rzekł nagle Szermer, zaniepokojony. — Jesteś jakiś taki... dziwny dziś...

Rucki o mało nie wygadał się. Tak mu teraz trzeba było zwierzenia się przed kimś ze swych bólów, ulżyć sumieniu, przyznać się do wszystkiego jedynemu przyjacielowi, który mu jeszcze pozostał. Ale w ostatniej chwili ugryzł się w język.

Szermer zapytał ponownie:

— Masz jakieś poważne zmartwienie? I nic mi nie mówisz?

— Nic mi nie poradzisz. Jadę do chorej, bardzo ciężko chorej...

— To twoja... przyjaciółka?

— Tak.

— Młoda?

— Jakieś 27 lat...

— Nie znam jej?

— Nie.

— Kochałeś ją tak bardzo?

— Do szaleństwa. Od chwili, gdy ją poznałem. A ostatnie 5 — 6 lat jeszcze bardziej. Żadnej tak nie kochałem jeszcze ani przedtem, ani potem. Ona była moją jedyną w życiu prawdziwą radością, jedyną moją nadzieją, racją bytu...

— I mówisz, że taka chora?

— Śmiertelnie. Choć to właściwie łaska Boska dla niej... i dla mnie. Bo... biedaczka postradała zmysły... Już mnie nawet nie poznaje... Lepiej, że Bóg położy kres cierpieniom jej... i moim.

Samochód stanął.

**Dalszy ciąg nastąpi.**

# Owoce grzechu i miłości

## Nieszczęsne matki i wydziedziczone dzieci w „Domu Wychowawczym"

W stolicy przy ul Nowogrodzkiej 75, mieści się największy w Polsce Dom Wychowawczy. Zakład, w którym wychowują się do lat 4-ch dzieci podrzucone i dzieci, których rodzice się wyrzekli z nędzy, czy też dla innych przyczyn.

Przeszło tysiąc dzieci zaludnia obszerne budynki. Nadsyłane z komisarjatów, znalezione na ulicy podrzutki otrzymują wyznaczone miejsca, dziecku bezimiennemu nieznanych rodziców nadaje się imię i nazwisko, które zostaje urzędowo zatwierdzone przez Komisarjat Rządu.

W domu wychowawczym przeważają dzieci znalezione. Te dzieci najtrudniej się chowają i bardzo często umierają nie bożątka już w pierwszych miesiącach swego życia. Ich śmiertelność, która dochodzi do 17 procent. tłumaczy się złemi warunkami, w jakich przebywało dziecko nim trafiło do zakładu.

Małe nabawia się przeziębienia, leżąc na ulicy, zostaje często urodzone w mrocznym kącie, bez pomocy lekarza, często ciężarna jeszcze matka głodzi się, zadręcza myślą o nieślubnem dziecku, próbuje różnych sposobów w celu spędzenia płodu.

Oprócz dzieci podrzuconych są w zakładzie dzieci, które tu przebywają wraz z matkami.

Matka wraz z niemowlęciem staje przed lekarzem. Serce matki bije niespokojnie; jeżeli nie będzie miała pokarmu, jeżeli sprawdzą, że jest chora, odeślą ją wraz dzieckiem. Doktór zapisuje nową karmicielke. Kobiecie nabiegają łzy do oczu. Nareszcie dach nad głową! To jeszcze jednak nie zdecydowane. Dziecko zabierają jej. Wędruje ono na oddział obserwacyjny. Nim go jednak matka nakarmi, zostaje poddana gruntownemu badaniu: czy nie ma gruźlicy, czy krew jej nie jest zatrutą chorobą weneryczną.

Matka dopiero po tygodniu rozpoczyna tu pracę. Jej dziecko zostało umieszczone na sali dzieci zdrowych, a ona sama zdążyła się poprawić, jest czysto ubrana, może być karmicielką. Za cenę zdrowego mleka w jej piersiach została przygarnięta wraz z maleństwem. Śpi teraz wraz z innemi kobietami w pokoju przylegającym do sypialni dzieci. Karmi swoje i jeszcze jedno lub dwoje innych dzieci, które są tu bez matek. Oprócz tego musi pracować czy to w pralni, gdzie robota jest ułatwiona przez mechaniczne wyżymaczki, suszarki, gdzie dziennie pierze się samych pieluszek, aż 14 tysięcy.

Również pracują karmicielki w rozlewni mleka, gdzie stereliżuje się mleko i przyrządza mieszanki dla dokarmiania dzieci.

Karmicielki nie pracują za darmo. Nieraz potrafią sobie zarobić 50 zł. miesięcznie.

Różne są to kobiety te karmicielki. Są młode i ładne, czternastoletnie nawet matki, są zwiędłe, zniszczone 40-letnie kobieciny. Chłopki, wyrobnice miejskie nieraz dziewczęta sklepowe, szwaczki, krawcowe, czasem zdarzy się matka tancerka z baru, nieślubna matka nauczycielka, czy urzędniczka, lub nawet studentka.

Różnią się karmicielki wiekiem, pochodzeniem, ale najbardziej rzuca się w oczy różnica w odnoszeniu się do dzieci. Są matki czułe i kochające: z miłością tuli swoje maleństwo do piersi i dobrą jest dla dziecka obcego. Ale są matki złe. Swojego nienawidzi, bo „bękart", narobił wstydu swem przyjściem na świat, na całe życie będzie kulą u nogi. Serce tej kobiety kamienieje, nieupilnowana potrafi swojemu krzywdę wyrządzić, obchodzi się z niem szorstko, nieraz uszczypnie, uderzy, a przecież dla obcych dzieci jest dobra i troskliwa.

Taką kobietę trzeba dobrze pilnować i ostrzegać:

„Jeżeli skrzywdzisz dziecko, zostaniesz wraz z niem wyrzucona z zakładu".

Po 6-ciu miesiącach karmienia, matka może zakład opuścić, często jednak kobieta zdążyła już tak bardzo przywiązać się do dziecka, że zostaje dłużej. Jej dziecko odstawione jest już od piersi, więc karmi inne dzieci, obsługa, urabia sobie ręce przy pracy, byleby być wpobliżu dzieciątka.

Cóż się jednak dzieje z matką i dzieckiem, gdy okaże się, że jedno i drugie trawi ciężka choroba? Oboje kieruje się do szpitala.

Dzieci starsze są na t. zw. oddziale garnuszkowym. Opiekują się niemi pielęgniarki, badają lekarze, dozorują wykwalifikowane wychowawczynie, oprócz tego obowiązane są „obchodzić" starsze dzieci karmicielki. Są tu dzieci, które odwiedzają w niedzielę matki i dzieci podrzucone, które często zadają bolesne pytanie: „Dlaczego do mnie nigdy mamusia nie przyjdzie"?



# Jak się ubierać podczas upałów



Upał i spiekota letnia są nieznośne dla panów, którzy ubrani w ciepłe marynarki i kamizelki, oraz sztywne kołnierzyki — znoszą poprostu istne tortury.

**To też uznać należy za zupełnie słuszne i zrozumiałe, że moda dąży do uczynienia letnich ubrań męskich lżejszemi i znośniejszemi.**

Obecnie każdy z panów może się ubrać lekko i elegancko — bez naruszenia przepisów dobrego tonu. Jednak nie można nazwać człowiekiem dobrze wychowanym i znającym się na formach towarzyskich jegomościa, który pozwala sobie na chodzenie bez marynarki wówczas, gdy nosi spodnie na szelkach. Spójrzcie na rysunek.

Nie — ten człowiek na pewno nie ma pojęcia o dobrym tonie. Wygląda on niechlujnie i negliżowo.

Jakżeż wobec tego powinien ubrać się człowiek, który jest dobrze wychowany, nie chce niczem obrazić dobrego tonu i narazić się na opinję człowieka, ubierającego się niestosownie.

Otóż w dni upalne, do niezbyt grubych spodni, najlepiej jasnych, a więc: popielatych, beige, bronzowych, granatowych lub białych wkłada się jasną miękką koszulę.

Koszula posiada delikatny deseń lub też jest cała w jednym jasnym pastelowym odcieniu, a więc błękitna, lilas, popielata, beige. Koszula posiada miękki kołnierz z tego samego materjału — krawat jest dostosowany do koloru całości ubrania. Jeśli więc np. pan nosi spodnie popielate i lilas koszulę — stosowny wówczas będzie krawat utrzymany w barwach popielato - fiołkowych. Do spodni bronzowych i koszuli w kolorze beige — krawat bronzowo - pomarańczowy i t. p.

Spodnie umocowane są na skórzanym pasku, ozdobionym gustowną klamrą. W ten sposób ubrany pan, śmiało może ukazać się na ulicy, udać się na przechadzkę, czy też do pracy.

W dni chłodniejsze wkłada pan marynarkę.

Bardzo wygodnem i stosownem uzupełnieniem stroju letniego jest pulower. Noszony jest w dni chłodniejsze, oraz na wycieczki i przy wszelkiego rodzaju sportach.

A więc już teraz ubieramy się lekko i elegancko.



# Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

## *Prawdziwe opisy najgroźniejszyh zasadzek życia*

# W ukropie promieni słonecznych

Utarło się powszechne mniemanie, że słońce — to zdrowie. I słusznie! Ale i ta reguła nie jest bez wyjątku. Można tutaj z całem powodzeniem zastosować starą prawdę: „Co za dużo, to niezdrowo". Promienie słoneczne, w miarę przyjęte, niosą zdrowie, lecz w nadmiarze działają na ciało ludzkie, jak zabójcze sztylety.

**O działaniu promieni słonecznych na organizm człowieka napisały** wyczerpująco „Wiadomości Kobiece". Kto się interesuje tem zagadnieniem, niech przeczyta ostatni numer popularnego tygodnika. My pragniemy zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, które się przejawia w najbardziej tragicznej formie, albowiem ludzka lekkomyślność nie zna granic.

Gdy tylko słońce poczyna prażyć, piękne panie (czyż brzydka pani ma odwagę stanąć w obliczu słońca?), zacni panowie (możemy tak powiedzieć, bo który pan nie czuje się przynajmniej zacnym?), młodzież i dzieci śpieszą na plaże, czy w ustronia, by się opalać czyli prażyć na wolnym ogniu promieni słonecznych.

Ukrop słoneczny każdego rozleniwia. Człowiek robi się ociężały, gnuśny, wreszcie kleją mu się oczy i zasypia. W ten sposób lekkoduch znajduje się w potrzasku. Bezwolnie przyjmuje kąpiel słoneczną, rażą go nieustannie pociski promieni słonecznych. On jednak leży, jak kłoda, nic go nie obchodzi świat i ludzie, traci przytomność. Wreszcie jakaś dłoń litościwa, poczyna nim tarmosić, aby go obudzić. Daremnie.

— Ratunku! Lekarza czemprędzej!

Zjawia się lekarz, i po obejrzeniu pacjenta stwierdza krótko:

— Porażenie słoneczne.

Słowa te mówią niewiele, gdyż znamy przeważnie wypadki lekkiego porażenia słonecznego, które się bagatelizuje. Jednakże porażeń słonecznych bagatelizować sobie nie wolno, bo cięższe porażenia prowadzą do katastrof. Zaraz damy przykłady.

### ŚMIERTELNA RANDKA

Pan Tomasz P., o którym płeć piękna śpiewała: „Tomasz, ach Tomasz! Powiedz skąd ty to masz...", zapoznał śliczne dziewczątko. Co tu dużo gadać. Dziewczyna spodobała mu się i dreszcz luby go przejmował na myśl o przyszłych rozkoszach, jakie go z nią oczekują. Tomaszowi zdawało się, że dziewczątko jest mu przychylne, więc umówił sobie randkę.

— Taka cudowna pogoda — deklamował Tomasz. Przecież zbrodnią byłoby dusić się w murach miasta. Proponuję pani, byśmy się spotkali nad Wisłą.

— Na plaży? — zapytało dziewczątko.

— O, nie! Tam za duży tłok! — perorował Tomasz, marząc o słodkiem „sam na sam" z wybranką. Nie znoszę tłoku! Lubię w samotności napawać się urokami płonącej żądzą natury. Albo we dwoje. Tak. We dwoje będzie najlepiej! Spotkamy się nad brzegiem Wisły za mostem kolejowym po stronie Pragi. Dobrze?

— Dobrze — po pewnem wahaniu powiedziało dziewczątko.

Nadszedł krytyczny dzień. Tomasz już wcześniej znalazł się na miejscu spotkania. Szybko zrzucił ubranie, pozostając tylko w kostjumie kąpielowym. Mając pewne sytuacje na względzie, wybrał ustronne miejsce, zasłonione od oczu ciekawych. Czekał, bacznie wypatrując, czy rozkoszne dziewczątko nie nadchodzi. Wreszcie zmożyło go czekanie i legł na piasku, tonąc cały w ukropie słonecznym.

Dziewczątko oczywiście spóźniło się i to grubo (czy jest coś bardziej oczywistego od tego, że dziewczątko na randkę musi się spóźnić i to grubo?). Rozejrzało się po wybrzeżu, a nie spostrzegając nikogo, sądziło że randkowicz już poszedł, więc i ono powróciło do miasta.

A tymczasem pan Tomasz zasnął na słońcu snem kamiennym. Spał długo, przez nikogo niespostrzeżony, aż pod zabójczem działaniem morderczych sztyletów promiennych zasnął snem wiecznym. Nazajutrz dopiero znaleziono jego ciało. Twarz wykrzywiał potworny grymas. Zawezwany lekarz stwierdził śmierć, naskutek porażenia słonecznego.

### MOŻNA ZWARJOWAĆ

Śmierć Tomasza P. powinna wszystkich przestrzegać przed hazardem z promieniami słonecznemi, gdy one działają na ciało ludzkie w największem natężeniu. Kąpiele słoneczne, jak i wszelkie kąpiele, muszą być w miarę przyjmowane. Wszelki nadmiar jest niebezpieczny dla zdrowia, a nawet i dla życia, jak żeśmy to na powyższym przykładzie udowodnili.

Tomasz P. poniósł śmierć, gdyż nie znalazł się nikt, któryby go z kamiennego snu w porę obudził lub przyszedł z ratunkiem. Znamy wypadki, że porażenie słoneczne spowodowało pomieszanie zmysłów. Zwiedzając szpital dla umysłowo chorych, widzieliśmy kilka osób, które nabawiły się tej strasznej choroby przez długotrwałe a lekkomyślne poddawanie się operacji słonecznej. Stan tych nieszczęśliwców był wyjątkowo pożałowania godny, bo trapiły ich nieznośne halucynacje.

Najłagodniejszym jeszcze skutkiem mocniejszych porażeń słonecznych jest zapalenie mózgu. Nie wywołuje ono zawsze katastrofy, lecz pozostawia trwałe ślady, które rujnują zdrowie.

### PIORUN SZUKA OFIARY

Gdy już mówimy o niebezpieczeństwach słonecznych dni, trudno nie wspomnieć o innem rodzaju niebezpieczeństwa. Najsłoneczniejszy, najbardziej promienny dzień nagle się przełamuje i zrywa się burza. Błyskawice, grzmoty, pioruny towarzyszą ulewie. Człowiek szuka schronienia przed deszczem. Nie spostrzegając wpobliżu dachu, lekkomyślnie chroni się pod drzewem. Nieszczęście gotowe! Tak było z gromadką dziatwy, która w parku Paderewskiego, uciekając przed ulewą, znalazła się pod drzewem. Piorun uderzył w drzewo i poraził gromadkę. Na szczęście obyło się bez wypadku śmiertelnego, ale mogło być gorzej.

Przypominamy więc, że nie wolno chować się podczas burzy pod drzewami, gdyż wielkie niebezpieczeństwo tam czatuje. Lepiej zmoknąć na deszczu, gdy wpobliżu niema dachu, niż ryzykować życie pod drzewem!

*Michał Oczeretowicz.*

# KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Teodozji M. P.

### Przepowiednie astrologiczne.

Dzień pełeń niespodziauek, oraz niezwykle ciekawych wydarzeń w życiu politycznem i społecznem.

Interesy finansowe mogą liczyć na korzystne załatwienie. W miłości niespodzianki możliwe nieporozumienia.

Teatr Miejski: „Perfumy mojej żony"
popoł.: Hau-hau
Teatr Bagatela: Qui Pro Quo

Adria: „Strzała Erosa"
Apollo: „Miljonerzy bawią się"
Słońce: „Königsmark"
Swit: „Senor Americano"
Sztnka: „Jej grzech"
Uciecha: „Miłostki pięknej pani"
Wanda: „Tajemnicza szóstka"
Promień: „W konkurach"

### Radjo

G. 9.00 Transm. ze Lwowa, 11.35 Odczyt misyjny, 11.58 Sygnał czasu. 12.15 Transm. poranku symf., 14.00 Pogadanka dla rolników, 14.20 Transm. muzyki, 15.00 Transm. z Warsz., 15.55 Transm. z Warsz., 16.20 Pieśni majowe, 16.55 Transm. z Warsz., 17.05 Muzyka płyt gram., 17.15 Transm. z Warszawy, 17.45 Transm. koncertu popoł., 19.00 Rozmaitości, komunikaty, 20.15 Transm. koncertu, 21.55 Transm. kwadransa literackiego z Warsz., 22.10 Transm. z Warsz.. 22.50 Wiadomości bieżące, 22.45 Wiadomości sportowe, 23. Transm. muzyki tanecznej.

**Dyżur dzienny i nocny aptek:**

Rynek A-B 45, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Pl. Zgody 18.

**Dyżur dzienny:**

Rynek 13, Retorzka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9. Kalwaryjska 27.

### Pijanyn szofer najechał na słup telegraficzny.

Dnia 27 b. nieznany na razie szofer prowadząc auto osobowe bez znaków rejestracyjnych niewiadomego właściciela na ulicy Wielickiej obok domu Nr. 1 skutkiem stanu nietrzeźwego najechał na słup telegraficzny powodując pęknięcie osi u auta. Obawiając się odpowiedzialności zbiegł przed nadchodzącym policjantem. Auto zatrzymano w depozycie Komis. V. za kierowcą wszczęto poszukiwania.

### Ugodzony nożem w łopatkę.

W bójce jaka wywiązała się na ulicy Kalwaryjskiej między Brandesem Leonem a Gawlikiem Stanisławem ten ostatni ugodził Brandesa nożem prawą łopatkę poczem zbiegł.

### Kradzież z zamkniętego mieszkania.

Komitau Rachela, zgłosiła do policji, że dnia 28 bm. o godz. 7-mej skradziono jej z zamkniętego mieszkania przy ul. Augustjańskiej 15 złoty zegarek wart. 400 złotych wśród niewyjaśnionych okoliczności.

### Aresztowani za kradzież.

Zatrzymano za kradzież płótna i pasty na szkodę nieznanego właściciela Jana Fudalińskiego lat 54, z Krzyszkowic, Marję Fudalńską, jego żonę i synową tychże Anielę Fudalińską.

### Usiłowane włamanie.

Dnia 27 bm. nad ranem nieznani sprawcy usiłowali włamać się do mieszkania Lipowicza Zygmunta przy ul. Studenckiej 21 zostali jednak przez nadchodzącego policjanta spłoszani tak, że nic nie zabierając zbiegli.

## Krwawa zabawa w Piaskach Wielkich

W pierwszy dzień Zielonych Świąt odbyły się w Piaskach Wielkich w domu Jana Ciesielskiego chrzciny. Między gośćmi znajdowali się tównież Wojciech Rogoda i Andrzej Bilski z Piasków. W czasie zabawy z błahego powodu wybuchła między zebranymi sprzeczka, w czasie której podchmielony Bilski wyraził się obelżywie o Rogodzie. Ten w odpowiedzi wymierzył w stronę Bilskiego cios butelką, która jednakże uderzyła w głowę gospodarza domu, Ciesielskiego, podczas gdy właściwy winowajca awantury odniósł lekką ranę od odłamków butelki. Ciesielskiego, który chwilowo stracił przytomność, w stanie bardzo ciężkim przewieziono na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Tu okazało się, że Ciesielski na skutek otrzymanej rany doznał paraliżu ciała. W dniu wczorajszym ofiara krwawych chrzcin zmarła w szpitalu. Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej. (KAD).

## Włamanie do klasztoru OO. Redemptorystów

Onegdaj dokonano włamania do klasztoru OO. Redemptorystów w Podgórzu. Złodzieje dostali się do środka przez mur okalający klasztor, zostali jednak przytrzymani na gorącym uczynku. Wraz ze złodziejami widziano drabinę, po której weszli do klasztoru.

Drugiego włamania dopuszczono się w Zakładzie Uniwersytetu Jagiellońskiego dla chorych jaglicznych w Witkowicach pod Krakowem. Pastwą złodziei miała paść większa kwota gotówki.

## Pensje urzędnicze będą wypłacane z dołu

W Krakowie krążą pogłoski. że w sferach urzędowych jest obecnie rozpatrywany projekt nowego systemu wypłacania poborów urzędniczych. Według tego systemu urzędnicy mają odtąd otrzymywać pensje nie jak dotychczas z góry, ale z dołu za ubiegły miesiąc.

Inowacja ta ma być przeprowadzona w ten kposób, że wypłata poborów żrzędniczych ma nastąpić w dniach: 1 czerwca, 10 lipca, 20 sierpnia i 1 października, poczem pensja wypłacona 1 listopada będzie już pensją za październik.

## Wykrycie tajnego domu schadzek

Policja obyczajowa wykryła we Lwowie nowy salon schadzek przy ul. Janowskiej 5, prowadzony według systemu skazanej nie dawno na 2 lata ciężkiego więzienia „madame" Olga Czaban.

Właścicielką salonu była nielaka Bronisława Willman, która zmuszała do nierządu dziewczęta, pełniące u niej obowiązki pokojówek i służących. Specjalnością Willmanowej było dostarczanie klientom dziewcząt wiejskich.

Willmanową aresztowano. Dochodzenia w toku.

## Przygoda pani Naparstek i pana Ryby

Niemiła przygoda spotkała w Warszawie wycieczkowiczów p. Salę Naparstek i Natana Rybę. Młodzi wybrali się na wycieczkę do lasów rembertowskich, gdzie rozebrawszy się, poczęli hasać po zielonej trawce w kostjumach kąpielowych. Gdy po pewnym czasie wrócili do miejsca, gdzie zostawili ubrania, ubrań już nie było.

Z kłopotliwej sytuacji wybawił ich dopiero po kilku godzinach wóz piekarski, który przyjął golasów i okrywszy ich plandekami odstawił do domu.

## Walka na rewolwery o kobietę

Wojewódzki urząd śledczy we Lwowie powiadomiony został we czwartek telefonicznie o krwawej walce na rewolwery, toczonej o dziewczynę,

Strzelanina miała miejsce na weselu w domu Antoniego Francuza w Łanowicach. Zatarg o jedną z dziewcząt pomiędzy dwoma tancerzami podzielił obecnych około 30 parobków na dwa wrogie obozy. Rozpoczęła się krwawa bójka, w czasie której poczęto gęsto strzelać z rewolwerów. W rezultacie ciężko ranym zostało 3 parobków: Warzyniec Fijałko postrzelony w brzuch, Michał Paszczyn ranny w nogę i Michał Sigiel, kontuzjowany w rękę.

Rannych odwieziono do szpitala w Samborze.

## Wielka kradzież na plebanji

Onegdaj w Nowem Bystrem gminy Zubsuche dokonano śmiałej kradzieży na tamtejszej plebanji. Złoczyńcy dostali się na plebanję przez okno spiżarki i na szkodę nieobecnego chwilowo ks. proboszcza Michała Czerwińskiego skradli szafkę, w której znajdowało się około 10.000 zł. Sprawcy uciekając, zgubili kilka banknotów, które następnie znaleziono.

Policja prowadzi dochodzenia, celem ujęcia sprawców zuchwałej kradzieży.

## Ze sali sądowej.

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie toczy się od dwóch dni rozprawa przeciw Władysławowi Cwiklińskiemu (lat 72) b. współpracownikowi Głosu Publicznego i Franciszkowi Łobodzie wydawcy tegoż pisma. Akt oskarżenia zarzuca im zbrodnię oszczerstwa z par. 209 i 210. Sprawa dotyczy jeszcze roku 1918 o. zamieszczenie w Głosie Publicznym artykułu obwiniającego ś. p. prok. E. Sozańskiego, dr Leopolda Macharskiego i dra St. Rowińskiego o szereg zmyślonych zbrodni. Prócz nich na ławie oskarż. zasiedli J. Suchoń emeryt. oskarżony o składanie fałszywych zeznań oraz Wład. Gofroń, krawiec, oskarżony, że jako redaktor odp. dopuścił do ukazania się artykułów. Rozprawa potrwa kilka dni.

Rozprawie przewodniczy s. o. Jek, wotulą s. o. Buratowski i s. o. Stuhr, oskarża prok. dr Boryczko. Rodzinę Sozańskich zastępuje dr Bertold Rappaport, Broni adw. Rychlewski.

## Nagły zgon urzędnika Kasy Chorych

Wczoraj o godz. 19.30 zmarł nagle w gmachu Kasy Chorych na udar serca urzędnik Jan Wawrzusiak, lat 39. S. p. Jan Wawrzusiak pochodzi ze znanej rodziny obywatelskiej.

### Qui Pro Quo w Bagateli.

Druga premiera rewji „Qui Pro Quo" w Bagateli p. t. „Poczekajcie" odniosła doprawdy niebywały sukcestak pod względem wykonania, jak i wystawy. Na pierwszy plan wysunęła się p. **Zofja Terne**, która swym milutkim głosikiem odśpiewała piosenkę o Krakowie, oraz p. **J. Winiarska**, którą po piosence „Ja cię kocham, a ty śpisz" nie chcino puścić ze sceny. Zabawne skecze p. t. „Kwadransik", „Samobójpol", „Cudna kobieta" i „Tajemnica" w wykonaniu E. Kajzerównej, Fischerównej, J. Borońskiego, E. Minowicza i S. Laskowskiego budziły salwy śmiechu na widowni. P. **Rychter** odśpiewał z sukcesem piosenkę p. t. „Santa Lucie". Tańce J. Prokopiakównej i Heinricha oraz Tacjanek uzupełniły całość, która dyrekcji zapewnia na dłuższy czas powodzenie.

Bilety do nabycia w kasie Bagateli. Przedstawienie codziennie o godz. 7 i 9.30.

### Warszawa — Kraków

Dziś o godz. 5.30 na boisku K. S. Cracovia urządza K. O. Z. P. N. Międzymiastowy meez piłki nożnej Warszawa-Kraków o puhar „Komispolu". Na powyższe zawody Kraków wystawił następującą jedynastkę: Gregorczyk, Zachemski, Pająk, Seichter, Chruściński, Bcjorek, Stefaniak, Malczyk II., Szewczek, Zieliński i Sperling. Poprzedzą o godz. 3.55 Wisła II-Cracovia II.

### Śmierć od pioruna.

W Janowicach ad Tarnów zabitą została od pioruna Anna Sikoń, lat 21, upośledzona na umyśle, w chwili, gdy znajdowała się na polu. Zwłoki znaleziono w dniu następnym.

### Oszuści grasują na dobre.

Łopota Wojciech, rolnik z Pcima, pow. Myślenice, zgłosił do policji, że dnia 27 maja br. na pl. św. Ducha kupił od nieznanego osobnika pierścionek bezwartościowy na kwotę 255 zł. Za oszustem wdrożono energiczne dochodzenia.

### Pożar.

Dnia 27 b. m. o godz. 21.40 zapaliły się sadze w kominie przy ul. Wielopole 9, Straż pożarna ogień stłumiła, szkody niema.

### Potrącona przez rowerzystę.

Na ulicy Dietlowskiej potrącona została przez rowerzystę jadącego nieprzepisowo, Agnieszka Grzesiak, lat 80, z Woli Janowej. Grzesiakowa doznała potłuczenia głowy, po opatrzeniu Pogotowie odwiozło ją do domu.

### Wpadła pod motocykl.

Dnia 27 b. m. o godz. 15.30 pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy Adzie Helinger, lat 15, która przechodząc w poprzek jezdni ul. Lubicz u wylotu ul. Basztowej wpadła pod nadjeżdżające z ul. Lubicz w kierunku Basztowej motocykl z przyczepką. Po opatrzeniu pogotowie pozostawiło ją opiece domowej, doznała bowiem tylko zdarcia naskórka na nodze i ramieniu oraz lekkiego potłuczenia na ciele.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2